



SYRENA



TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW - HEBDOMADAIRE DES POLONAIS, LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
20, rue Legendre, 20 — PARIS (17^e)
Métro: Villiers Tel.: WAG 00-45

ROK XI — Nr 25 (480)
22 CZERWCA — 22 JUIN 1957

CENA 30 fr.
PRIX 30 fr.

Wiktor JUNOSZA

W KRAJU CZY NA EMIGRACJI?

Stosunek warszawskich władz komunistycznych do emigracji politycznej był zawsze jeden i ten sam: widziano w niej niebezpiecznego wroga, którego należało za wszelką cenę zniszczyć. Zmieniały się i zmieniają tylko metody za pomocą których usiłują emigrację obezwładnić. Początkowo wyszydano rzekomą jej niemoc, wysmiewano "niedobitków reakcji", obrzucono ich wyzwiskami w rodzaju "sprzedawczyki" czy "zaprawiane" (słuchałem niedawno płyty gramofonowej, na której uwieczniono tego właśnie rodzaju wypowiedź Bieruta). Później nie kto inny, jak ten sam Bierut wtem szeroko rozwarł ramiona, by bratersko uściskać tych że "sprzedawczyków", którzy się "pokajają" i powrócą na Ojczyznę: Teraz, gdy w Kraju szaleje bezrobocie, do powrotu reżym już nie namawia. Wysiwa — i poleca zaufanym propagować inną koncepcję: oto walka o Polskę odbywa się i odbywać się może jedynie i wyłącznie w Kraju; prowadzą ją pono zgodnie naród i rząd, czyli że chcą wspomagać naród, emigracja winna popierać komunistyczny rząd, stawać się jego narzędziem i tuba.

Teoria nowa, a cel stary: przyprowadzić do milczenia tych, którzy postawili sobie za zadanie obronę najświętszych praw narodu, o które naród się dziś głośno dopominać nie może. Wmawia się im, i całej reszcie, że naród jest szczęśliwy, żadnych politycznych zmian nie pożąda, a troską jego jedyną — podniesienie dobrobytu gospodarczego.

Niektórzy myślą to zresztą szczerze: prawy marksista-leninista nie może pojąć, by można było chcieć czegoś więcej, niż pełnego brzucha!

Wielu na emigracji haczyk polkne-

ko. Wielu nie rozróżnia już pomiędzy społeczeństwem polskim a kompartią i jej przywódcami, wielu zaczyna na plan pierwszy, albo nawet jedyny — wysuwać postulaty ekonomicznego rozwoju. I potakiwać, że dla Polski rzeczywiście można pracować tylko w Polsce, bo wybudowanie szkoły w Pipidówce lub uruchomienie cegielni w Pikutkowie ma większe znaczenie, niż dopomnienie się wolności i niepodległości, niż domaganie się zwrotu Wilna i Lwowa!

Czyżby nauki historii poszły w las? Doświadczenie okresu "pracy od podstaw" drugiej połowy XIX wieku wykazało dobitnie, że istotny rozwój ekonomiczny i kulturalny możliwy jest tyl-

ko w ramach własnego, niezależnego od obcych państw. Ze więc odzyskanie samodzielnego bytu państwowego jest warunkiem wstępnym, conditio sine qua non.

Mówi się, dość obłudnie, że ten warunek został obecnie spełniony — "przynajmniej formalnie". Pomijając już ostatnie zastrzeżenie, chyba dość istotne, czy nie należy przypomnieć, że to wcale nie jest zdobycz po-październikowa. Za najgorszych czasów tyranii stalinowskiej była przeciwko "niepodległa" Polska za prezydentem Bierutem, pierwszym sekretarzem kompartii Gomulką i premierem Cyrankiewiczem na czele. Moskale pozbawili

wprawdzie Polskę prezydenta Bieruta, ale Gomulka i Cyrankiewicz są przeciwko obecnie na tych samych, co wtedy stanowiskach. Nie wiadomo więc, dlaczego ówczesnej Polsce nie mamy uważać za wolną w tym samym stopniu, co dzisiaj. Żadnych zmian zasadniczych przeciwko temu nie było i nie ma.

Czy w dzisiejszej Polsce można skutecznie dla Polski pracować?

Odpowiedź dają, mimo woli, sami zwolennicy takiego poglądu. Za każdym razem, kiedy wypowiedzi Gomulki stoją w sprzeczności z dążeniami i ideałami narodu polskiego, a więc gdy cieszysz się on z obecności na naszej ziemi sowieckich wojsk, gdy uważasz za Rosją za nierozdzielny i zba-wienny, gdy pochwała sowiecką interwencję na Węgrzech, gdy potępia Zachód a gloryfikuje Kreml, Mao Tse-

do k o n c z e n i e n a s t r . 2 - g i e j

M. POMIAN

Sprawy polskie w pamiętnikach gen. de Gaulle

W tomie drugim pamiętników gen. de Gaulle, wydanym w roku ubiegłym, wzmianki o sprawach polskich są nieliczne. Jest to zrozumiałe. Jest to bowiem okres od połowy 1942 r., do uwolnienia Paryża, kiedy rozgrywały się wypadki tak zasadnicze dla walki o wyzwolenie Francji, że sprawa polska była bardzo dalekoplannym zagadnieniem dla przywódcy tej walki. Tym niemniej w rozdziale poświęconym dyplomacji znajdujemy kilkakrotnie uwagi o stanie sprawy polskiej w ciężkim okresie 1943-44 roku.

Charakteryzując stosunek wielkich mocarstw do Komitetu Wyzwolenia w okresie jego urzędowania w Algierze gen. de Gaulle mówi, że Sowiety odnosili się do niego pościągawie, gdyż mieli obawy, czy Francja generała de Gaulle — gdyby ją dopuszczono do bez-

pośredniego wpływu na regulowanie spraw europejskich — zaakceptowała-by odebranie niepodległości Polsce, Węgrom, państwom bałkańskim, a może nawet Czechosłowacji i Austrii. Omawiając zaś bezpośrednio sytuację Polski, gen. de Gaulle mówi, że widoczne było w miarę postępu wojsk sowieckich w kierunku Warszawy, że Stalin nie tylko zamierza przeprowadzić zmianę granic, ale również wprowadzić nad Wisłą ustrój całkowicie od siebie uzależniony; widoczne było również, iż nie spotka się z oporem anglosasów.

Rząd polski w Londynie stanął wobec tych problemów, mówi gen. de Gaulle, "bez możności przeciwstawienia się materialnie decyzjom Moskwy, ale zbrojny moralnie w tę posępna stanowczość, jaką dają sercom polskim patriotyzm, zahartowany wiekami u-

cisku". Wspomina ugodowość Sowietów, gdy Wehrmacht był u bram Moskwy, i zmianę ich postawy w związku z zmianą sytuacji wojennej. O Katyniu gen. de Gaulle mówi, że Polacy oskarżyli bolszewików "nie bez pozorów słuszności" o wymordowanie 10 tysięcy oficerów. O gen. Sikorskim gen. de Gaulle mówi: "Ten człowiek wybitny, który miał autorytet pozwalający mu panować nad namietnościami swych rodaków i uznanie w sferach międzynarodowych, nakazujące liczenie się z nim, był nie do zastąpienia".

Mówiąc o narastających trudnościach, wobec których stał rząd Mikojajczyka, gen. de Gaulle stwierdza: "Jasne było, że niepodległość Polski miała bardzo niepewne (précaire) poparcie ze strony Anglosasów". Roosevelt ze względu na wyborców polskich grał na zwłokę do wyborów, ale można było przewidzieć, że przebrnąwszy przez tę przeszłość, pozostawi on rękę Stalinowi". Angolicy byli mniej ulegli, ale należało przewidywać, że pójdą za Amerykanami.

O stanowisku swego rządu gen. de Gaulle mówi: "Tej operacji ujarzmienia Polski nasz rząd nie był w możności przeciwstawiać się. Nie będąc fak-

do k o n c z e n i e n a s t r . 2 - g i e j

Konferencja Wolnej Kultury Polskiej w Londynie

W dniach 22 i 23 czerwca 1957 roku odbędzie się w Londynie, w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego Konferencja Wolnej Kultury Polskiej. Zwołuje ją Komitet naukowych i kulturalnych organizacji polskich z terenu Wielkiej Brytanii, który powstał w marcu br. celem przygotowania Kongresu Wolnej Kultury Polskiej, planowanego na czerwiec r. 1957 w Bibliotece Polskiej w Paryżu, odroczonego na wczesień, następnie bezterminowo i w końcu odwołanego.

Po tej ostatniej decyzji, Komitet Organizacyjny Kongresu postanowił urządzić, celem przynajmniej częściowego wypełnienia zadań, nakreślonych na Kongresie, regionalne Konferencje Wolnej Kultury Polskiej, poświęcone

sprawom obecnego położenia oraz potrzeb naszej kultury. Pierwsza Konferencja odbyła się w dniach 3 i 4 maja br. w Nowym Jorku, pod przewodnictwem prof. O. Haleckiego, dawniej prezesa Komitetu Organizacyjnego Kongresu Wolnej Kultury. Referaty wygłosił na nowojorskiej Konferencji pp. Dębicki, dr K. M. Dziewanowski, prof. Z. Polejewski (przesłał na piśmie), prof. O. Halecki, dr Krzywicki, dr Z. Nagórski, ks. P. Siwek, prof. W. Weintraub, K. Wierzyński, J. Wittlin i profesor B. Zaborski.

Konferencja londyńska przewiduje, oprócz uczestników z W. Brytanii, również przedstawicieli innych środowisk polskich na uchodźstwie. Już obecnie zapewniony jest przyjazd prof. O. Haleckiego, który wygłosi pierwszy referat na publicznym otwarciu Konferencji w sobotę — 22 bm. o godz. 10. Ponadto zapowiedziany jest współudział prof. Z. Zaleskiego z Paryża oraz z Nowego Jorku pp. Z. Nagórskiego, K. Wierzyńskiego i J. Wittlina. Komitet Organizacyjny spodziewa się jeszcze dal-

szych zgłoszeń i rezerwuje dla dalszych gości możliwość wygłoszenia referatów.

Konferencja Wolnej Kultury Polskiej w Londynie odbywa się z inicja-

do k o n c z e n i e n a s t r . 2 - g i e j

W następnym numerze

„Dodatek

Literacko-Naukowy”

ST. KOTWICZ

FRASZKI

Zadania życia

Zadań całego życia
Nie sposób ująć prościej,
Jak w jednym krótkim zdaniu:
Być wiernym swej młodości.

Kardynał

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu,
Więc i ta. Z więzienia. Z reżymu.

Mackiewicz

Pan Stanisław Mackiewicz
Lubi trudne dylema:
Poszedł szukać wolności,
Właśnie tam, gdzie jej nie ma.

Chruszczow

Rzadki dar niezmienności winien być uznany:
Łże, kiedy jest na trzeźwo, łże, kiedy pijany.

Cyrankiewicz

Opasły Cyrankiewicz to człowiek obrotny,
Na czym się on tak upasł? „Cyranka, — ptak błotny”.

Westchnienie

Ach, żeby żyć wreszcie na właściwej stopie,
Pracować w Ameryce, mieszkać w Europie!

ST. KOTWICZ.

FALSZOWANIE HISTORII

W sobotę 15-go i niedzielę 16-go czerwca odbyła się w Domu Kombatanta w Paryżu sesja Międzynarodowej Wolnej Akademii Nauk i Literatury, do której należą przebywający na emigracji uczeni z krajów uciemiężnionych dziś przez Rosję sowiecką. Prezesem jest Rumun prof. Marinenco, sekretarzem generalnym Węgier, prof. Lajli.

Wśród licznych interesujących prelekcji, wygłoszonych w ciągu tej, piątkowej już z rzędu, sesji plenarnej, nie zabrał oczywiście i prelekcji polskich.

Prelekcję inauguracyjną — świętą — wygłosił prof. Oskar Halecki, który mówił o Unii Rzymskiej z 1595 r. Następny prelegent polski, prof. Sumowski, oświetlił kwestię przyrodniczą — rozwoju embryona kurzego.

Tematy ściśle związane z obecną sytuacją polityczną i kulturalną w Polsce — dla naszych czytelników najciekawsze — poruszyli prof. Zygmunt L. Zaleski i gen. Marian Kukiel.

Prof. Zaleski zanalizował zagadnienie twórczości artystycznej i warunków, jakie na nią dodatnio lub ujemnie wpływają. Rozróżnił on czynniki wewnętrzne i zewnętrzne. Jeśli wymagania i ograniczenia, podcykowane przez credo artystyczne, a przyjęte do-browolnie — stanowią element pozytywny, to narzucone z zewnątrz imperatywne nakazy są dla prawdziwego twórcy nie do zniesienia. Ma on wtedy do wyboru: albo pisać dzieła pozbawione wartości, fałszować poezję, albo — milczeć. W dzisiejszej, popaździernikowej Polsce, stwierdził prelegent, literatura odzyskała trochę koniecznej wolności twórczej, pozostaje jednak w dalszym ciągu pod wielką względami skrepowana.

Gen. Marian Kukiel, członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności w okresie niepodległości, przedstawił w krótkim referacie losy historii Polski pod rządami totalizmu komunistycznego. Zaczął od złożenia hołdu wielkim historiom dwudziestolecia niepodległości; wymienił tylko zmarłych, kilkunastu znakomitych uczonych z których każdy był uosobieniem ducha niezależności w dochodzeniu prawdy i odwagi w jej obronie. Przedstawił jak na wojennych zgliszczach i cmentarzysku kultury polskiej mozołnie odradzały się prace i publikacje historyczne, zra-

zu korzystając z względnej swobody, choć przystosowując się po części samemu doborom tematów do nowej rzeczywistości. Ale w 1948 r. na kongresie swoim w Wroclawiu usłyszeli historycy polscy z ust ówczesnego ministra Oświaty Skrzeszewskiego, że odtąd tylko historycy marksistami będą mieli poparcie państwa, to jest możliwość nauczania i publikacji. Ale tych marksistów prawdziwych była grupka nieznaczna a nowicjusze byle przeważnie marksistami okolicznościowymi. Poradzono sobie z tym w ten sposób, że zabrano się do szkolenia pod kierunkiem sowieckich "doradców" nowej kadry historyków polskich, a tymczasem zawieszono prace i publikacje. Dorobek historyków z prawdziwego zdarzenia utknął po szufladach. Z końcem 1951 roku partia komunistyczna nabrała przekonania, że warto posłużyć się historią jako narzędziem jej dyktatury. Spędzono historyków na konferen-

do k o n c z e n i e n a s t r . 4 - t e j

NA POMOC RODAKOM W KRAJU

W czasie od 5 do 18 czerwca wpłacili:

W. K. z Marsylii 1000 fr., Związek Harcerstwa Polskiego — Drużyna Harcerska z K.P.H. z Blanc-Mesnil 5000 fr., Koło Marsylla SPK (po raz drugi) 3400 fr. (na kwotę tę złożyli się: H. Grochowski 1000 fr., K. Michałowski 500 fr., ks. M. Lasok 500 fr., Szymborska 100 fr., Kowalczyk 500 fr., Naszewski 200 fr., Świerk 200 fr., Sldo 200 fr., Lubomirska 200 fr.), M.L. Domaradzki 1000 fr., F. Bajorski 1000 fr., Olejniczak 500 franków. — Razem wpłacono 11.900 fr.

Ogółem do dnia 18 czerwca 1957 r. zebrano 1.087.803 fr.

Prócz tego paczki z odzieżą złożyli: pp. Mokrzycki i Kolcz z Blanc-Mesnil, pani Edyta Podoska z Paryża.

WYJĄTEK?

I tu, i tam padają od czasu do czasu głosy, że zbyt czarno malujemy rzeczywistość dzisiejszą Polski. Ze nie dostrzegamy zachodzących w niej przemian. Ze nie idziemy z postepem. Ze wciąż drepczemy w miejscu. Ze cofamy się wstecz. Ludzie skłonni do wszelkiej ugody politycznej (często z łagodności usposobienia i dobroci gołębiego serca, ale najczęściej z zimnego wyrachowania, dyktowanego troską o łatwiejszy kawałek doczesnego chleba) wykazują nawet pewne zdenerwowanie, że zmuszeni są wybierać między kierunkiem reprezentowanym przez "Syrenę" a reżymem, wyrażają żal, że we Francji nie ma czegoś pośredniego, czegoś bardziej neutralnego, jakiegoś oficjalnego "klubu trzeciego miejsca".

Istotnie, takiego "klubu", który by posiadał jakakolwiek przy ciągnąca się — w społeczeństwie polskim we Francji nie ma. Były wprawdzie robione próby w kierunku powołania do życia takiej instytucji, ale one spały na panewce. Nie powiodły się. Przestrzeń bowiem między stołkami niepodległościowym i reżymowym okazała się za szeroka, a ludzkie pośladi — za wąskie. Kandydaci do dwóch je-dnocześnie stołków zawisli najpierw w próżni, a potem — spadli na ziemię. Leża.

Nie znaczy to bynajmniej, że ich już nie ma. Przeciwnie — jest ich bardzo wielu. Widzimy ich nawet tam, gdzie najmniej można się było tego spodziewać. Jedno jest jednak absolutnie pewne: nie stanowią oni żadnej siły, na życie polskie we Francji nie mają najmniejszego wpływu. Drobnicy, ale jakże przekonujący przykład: gdy społeczeństwo niepodległościowe rozpoczęło zbiórkę na pomoc rodakom w Kraju, żadna grupka kandydatów na dwustołkowców nie odważyła się na rozrzuwanie ulozek wzywających do wysiłki paczek bezpośrednio do reżymowego komitetu urzędującego przy ul. Mazowieckiej w Warszawie. To, co się stało w W. Brytanii, jest we Francji nie do pomyslenia.

Ale wróćmy do stawianych nam zarzutów. Postawmy kropkę nad i. Bezmyslnie jest twierdzenie, że przeoczyliśmy to, co zaszło w Polsce od czasu powstania poznańskiego. Wiemy dobrze, że ludzie w Kraju mogą dziś siał trochę swobodniej oddychać. Cieszymy się, że naród uzyskał pewną wolność słowa. Ale równocześnie wiemy, że droga do prawdziwej niepodległej Polski jest jeszcze bardzo daleka. Prześladuje zaś nas niepokój o to, jak się potoczy nasza walka w przyszłości. Zwłaszcza że zbyt wielu znalazło się na emigracji, którzy przecenili osiągnięte przez naród zdobycze, którzy zbyt pochopnie rzucili się, lub są gotowi się rzucić, nowemu reżymowi w objęcia. A tym samym i Moskwie.

Nowemu reżymowi? Wydaje mi się, że popełniliśmy kardynalny błąd. O jakim nowym reżymie może być mowa? Przecież w zakresie polityki zagranicznej Gomulka ani na jotę nie zboczył z linii wytkniętej przez Bieruta, to znaczy linii sowieckiej. Przecież w tej dziedzinie, dziedzinie bardzo istotnej, zasadniczej — nie zmieniło się nic a nic.

Nie ustała też walka reżymu z emigracją. Co więcej, Bierut mógłby brać lekcje u Gomulki, mógłby się wiele u niego nauczyć, jak należy zabierać się do likwidacji emigracji jako siły politycznej.

W czym to jest interesie?

Nie trzeba być wielkim politykiem — trzeba być tylko uczciwym, niesprzedającym człowiekiem — by widzieć, że los osiągnięty przez naród zdobyłszy wisi na włosku. Ze na skinięciu Kremla w Polsce znów może się rozpocząć terror, prześladowania religii, zamykanie kościołów i biskupów. Jeżeli emigracja jako siła polityczna przestanie istnieć, kto stanie w obronie narodu, w obronie Kościoła i księży? Czy zapomnieliśmy już o tym, że jeśli reżym nie wycofa się z Kardynałowi Wyszyńskiemu, jeśli Prymasa Polski nie spotkał los kardynała Mindszenty'ego, to tylko dlatego, że osiem milionów Polaków na Zachodzie stanowiło siłę, z którą reżym i Moskwa musiały się liczyć?

Likwidacja więc emigracji politycznej leży wyłącznie w interesie imperializmu sowieckiego. I każdy, kto przyczynia się do tego — jest zwyczajnym narzędziem Moskwy. Gomulka nie może rościć pretensji do tego, że stanowi pod tym względem wyjątek.

Stanisław PACZYŃSKI.

W niedzielę, 30 czerwca br., pielgrzymka do Montmorency

AP 21/56

W. J. G.

Handel neutralnością

Kilkudniowa wizyta Bułgana i Chruszczowa w Helsinkach przypominała raz jeszcze światu skrupuła swowolności Finlandii, narzuconej przez komunistyczny sąsiad-agresora. Traktat sowiecko-finlandzki z 1948 r. przedłużony w 1955 r. na lat dwadzieścia, został w dniu 13 bm. za uroczystym podpisem stron obu, uznany jako „czynnik doniosły, zapewniający pokój i bezpieczeństwo Finlandii w Europie północnej, odpowiadający jednocześnie interesom bezpieczeństwa Związku Sowieckiego”. Po tym stwierdzeniu wstępnym, komunikat końcowy wspólny podkreśla następnie, że traktat z 1948 r. jest pierwszym dokumentem międzyrządowym gwarantującym neutralność Finlandii zachowania neutralności w stosunkach z wielkimi mocarstwami. Nie należą do żadnego z dwóch przeciwstawnych bloków tych mocarstw, Finlandia zobowiązuje się przy czynie do powstania w przyszłości pomiędzy nimi lepszemu wzajemnemu zrozumieniu i większej harmonii, opartej na wzajemnym zaufaniu...

Rzeczowo biorąc, ustęp powyższy nie ma po prostu sensu, bo mała Finlandia nie posiada środków wpływu na politykę wielkich mocarstw, oznacza natomiast podporządkowanie jej polityki zagranicznej pokojowej frazeologii Sowieckich.

W jednym z zdań następnego komunikatu podkreśla, że „oba rządy widzą w urzeczywistnieniu uniwersalności Organizacji Narodów Zjednoczonych naturalny warunek dla owocnego działania tej instytucji”. Oznacza to, prawdopodobnie zobowiązanie Finlandii do poparcia kandydatury Chin komunistycznych.

Wynika więc z komunikatu, że gdy o tezy polityki zagranicznej chodzi, podporządkowanie Finlandii poglądom sowieckim niewiele odbiega od skrupuła narzuconych innym narodom ujarzmionym. To, co obecnie w nim czytamy, jest jednak wyrazem oporu ze strony „gospodarzy” i pewnych ustępstw „gości”. Pierwotne požądania Chruszczowa są znacznie dalej. W przemówieniu wygłoszonym w Helsinkach w dniu 9 bm. proponował on Finlandii program bardziej sprzyjający i szerszy, zalecający im podjęcie inicjatywy wytworzenia wokół Finlandii neutralnego bloku wszystkich państw skandynawskich. Chruszczow powtórzył sowieckie zarzuty, skierowane przeciwko wojakom bazom Zachodu, rzucając groźby w sprawie pokojowej i domagał się, aby fińska polityka neutralności stała się wzorem dla całej Europy północnej, przy powołaniu do życia neutralnego bloku, w którym wzięłyby udział obok Finlandii Norwegia, Szwecja i Dania.

Od realizowania tak zakrojonego projektu Finlandia słuszenie się uchylała. Uderza w ten chruszczowski koncept cji samo pojęcie „neutralnego bloku”. Jest ono zarówno nowe jak i paradoksalne. Neutralność państwa oznacza przede wszystkim, że siły zbrojne użyje ono jedynie w obronie własnej, w obliczu dokonanej na nie agresji, w żadnym jednak wypadku nie stanie po stronie jakiegokolwiek napastnika czy też nadpniego. Państwo neutralne nie może być sojusznikiem niczym. „Blok neutralny” znalazłby z konieczności swój wyraz w sojuszu obronnym objętych nim państw.

Byłoby to sprzeczne z założeniem. Sermowanie neutralnością jest dziś tak modne, że nie tylko Chruszczowowi wszystko wydaje się łatwe.

Niezwykłym zbiegiem okoliczności właśnie w tym samym dniu, 9 czerwca, senator Knowland, przewodniczący Republikanów w Senacie St. Zjednoczonych wysunął ze swej strony śmiały projekt neutralistyczny.

Dla zbadania szczerości zgłoszonego przez Chruszczowa gotowości Sowieckich do wycofania wojsk z państw satelickich, wzmian za wycofanie wojsk amerykańskich z Europy zachodniej, sen. Knowland proponuje „aby Kreml wycofał swoją armię z Węgier. Wzajemnie St. Zjednoczone zgodziły by się aby Norwegia stała się członkiem „bałtyckiego bloku państw neutralnych”. Gdyby Sowieci propozycję ta nie dogadzała, St. Zjednoczone mogłyby wezwać do opuszczenia Estonii, Łotwy i Litwy — w zamian za neutralizację Norwegii. Natomiast na wypadek, gdyby Sowieci przyjęli jedną z propozycji powyższych, stałyby się możliwym zaproponowanie im, aby zwołyli Polskę z wpływów sowieckich. W tym wypadku St. Zjednoczone mogłyby wycofać się z Grecji. Sen. Knowland wyraził jednocześnie pogląd, że komunistyczny rząd węgierski, w wypadku odejścia wojsk rosyjskich, nie przetrwałby tygodnia.

Niewzłocznie po ogłoszeniu tego projektu minister spraw zagranicznych Norwegii zaprotestował, stwierdzając, że Norwegia jest państwem suwerennym i wobec tego sama jedynie może decydować o przynależności do sojuszu lub bloków międzynarodowych. Polski minister spraw zagranicznych postąpiłby nie inaczej. Departament Stanu potraktował projekt senatora ozięble, zwracając uwagę na uprawnienia Norwegii w tym zakresie.

Tym niemniej, wysoce charakterystyczną zbieżność projektów na temat neutralności Skandynawii zasługuje na zantowanie w kronice stosunków pomiędzy Wschodem i Zachodem. Jak zwykle w takich wypadkach, źródłem zbieżności są zgoda przeciwstawne motywy i nadzieje. Sowieci liczą na to, że Skandynawowie ugną się pod groźbą możliwych represji atomowych, Zachód ma nadzieję, że Kreml ustąpi

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SPRAWY POLSKIE W PAMIĘTIENIACH GEN. DE GAULLE

dokończenie ze str. 1-1

tycznie zrównany z wielkimi aliantami w dziedzinie dyplomatycznej i w opracowywaniu wspólnych planów strategicznych, w jakich sposób mógłby on wykonać w mocarstwach zachodnich, aby zajęły one taką postawę polityczną i powzięły takie decyzje wojskowe, które uratowałyby niepodległość Polski, dając jednocześnie Rosji granicę, której ona żądała”. I dalej: „Uważałem, że jej (Rosji) zamiarem utworzenia w Warszawie dyktatury powolnych jej kreatorów byłby przeciwstawiony”. — „Ale wobec wymagań Rosji

sowieckiej Ameryka zdecydowała zamilknąć. Wielka Brytania szukała tylko formy zatwierdzenia. Francja nie miała głosu”.

W jednej tylko konkretnej sprawie gen. de Gaulle miał możność zatwierdzić pozytywnie życzenie rządu polskiego: wydał mu złoto Banku Polskiego, powierzone Bankowi Francji i złożone w Bamako. Przeciwnik tej decyzji protestował przedstawiciel sowiecki Bogomolow, który oświadczył: „Rząd sowiecki zgłasza formalny protest przeciw przekazaniu złota polskiego rządu uchodźczemu w Londynie, gdyż nie będzie on jutro rządem polskim”. Gen. de Gaulle przeszedł do porządku nad tym protestem, oświadczając, że rząd w Londynie jest uznany przez wszystkich aliantów, nie wyłączając Rosji, że z jego rozkazu wojska polskie właśnie obecnie walczą ramię przy ramieniu z wojskami francuskimi we Włoszech, i że wreszcie nie widzi podstawy do interwencji Związku sowieckiego w sprawie dotyczącej wyłącznie Polski i Francji.

Wspomina gen. de Gaulle dalej, iż papież w rozmowie z nim dawał wyraz swemu niepokojowi i strapieniu, spowodowanemu działalnością Sowieckich na ziemiach polskich i już rozpoczętymi przesładowaniami księży i wierznych w Małopolsce.

W innym miejscu, mówiąc o rozmowie z Rooseveltem, gen. de Gaulle z pewną ironią zauważa, że w jego wielkich, na miarę światowej planach sprawy europejskie takie, jak los Niemiec, państw nad Wisłą, Dunajem, czy na Bałkanach, przyszłość Włoch — grały rolę drugorzędna. Plany te były po-

dawane tak ogólnikowo, że trudno było z nimi dyskutować. Tym niemniej gen. de Gaulle wtracił między innymi uwagę, że nie jest chyba wskazane w celu uzyskania zgody Sowieckich na plan Roosevelta dawanie im, kosztem tego co jest polskie, bałtyckie, nadbałkańskie czy bałkańskie, zysków zagrażających równowadze powszechną.

Wśród dokumentów ogłoszonych w pamiętnikach należy wymienić obszerną notatkę z rozmowy z ambasadorem Morawskim, odbyte 20 grudnia 1943 r. Amb. Morawski informował generała de Gaulle o trudnej sytuacji swego rządu w momencie, w którym nie wiadomo było co Eden zakomunikuje rządowi polskiemu po powrocie z Teheranu i jakie będą reakcje tego rządu na otrzymane wiadomości. Zaznaczył on następnie, że Polska dążąc do federacji z innymi państwami Europy centralnej nie traktuje tego jako utworzenie „kordonu sanitarnego” na granicy sowieckiej, przeciwnie — nie widzi przeszkód, aby ta federacja wspólnie pracowała z Rosją. Zaznacza jednak, że ugoda z Rosją musiałaby być oparta na wzajemnym gwarantowaniu nie wtrącania się do spraw wewnętrznych kontrahenta. Wreszcie, amb. Morawski oświadczył, że wersje jakoby rząd polski w Londynie nie reprezentował opinii polskiej są bezpodstawne. — Gen. de Gaulle ze swej strony zapewnił amb. Morawskiego, że Francja pragnie Polski wielkiej i silnej, nie wchodząc w szczegóły dotyczące jej granic wschodnich.

Alle z całą szczerością gen. de Gaulle oświadczył: „Nasza obecna sytuacja dyplomatyczna nie pozwala nam interweniować oficjalnie w tej sprawie. Na razie mamy tylko wpływ moralny”. — Mówiąc dalej o sprawie granic, gen. de Gaulle uważa, iż moment jest niekorzystny do wysuwania jej przez Polskę. Argumentuje tak: „Jest tak z kilku względów: przede wszystkim Polska jest słaba; Rosjanie zaś, upojeni swymi zwycięstwami, są mało skłonni do ustępstw; Anglicy i Amerykanie, którzy może pragną pomóc Polsce — co nie jest pewne — nie pomagają jej obecnie, gdyż obawiają się przeciwstawić się Rosji; co się tyczy Francji, która w przyszłości może będzie mogła dopomagać państwom europejskim, na razie nie ma ona możliwości zrobić tego”.

O sprawie polskiej jest również wzmianka w streszczeniu z rozmowy, odbyte przez gen. de Gaulle i René Massigli z prezydentem Benesem dn. 2 i 3 stycznia 1944. W streszczeniu tym nie ma żadnych wypowiedzi gen. de Gaulle; są tylko wrażenia Benesa po jego powrocie z Moskwy. Z 7 punktów, w jakie ujęte są te wrażenia, jeden poświęcony jest sprawie polskiej. Benes mówi, że Rosja uważa sprawę granic Polski za uregulowaną i zamierza „odzyskać” (recouvrer) Białoruś i Galicję wschodnią, godząc się na ewentualne poprawki w stosunku do wykreślonej w umowie niemiecko-rosyjskiej linii Curzona(?). Rosja nie zamierza zniszczyć Polski ani wcielić do Związku sowieckiego, ale używa tylko taką Polskę, która nie będzie wrogo usposobiona do niej. Żądania Rosji będą na pewno zaspokojone, gdyż faktycznie Anglicy i Amerykanie dali jej możność dyskusji sam na sam z Polakami. Moskwa nie wyłącza możliwości współpracy z niektórymi członkami rządu w Londynie; na nalegania Benesa, aby porozumieli się z premierem Mikołajczykiem, powiedziano mu wyraźnie, aczkolwiek poufnie, że jest do pomyślenia rząd, w którym obok osób powołanych w Polsce brałoby udział niektórych członków rządu w Londynie. Wreszcie Rosja wyraża chęć dania Polsce na zachodzie znacznych kompensat terytorialnych.

Benes w tym wypadku odgrywał oczywiście rolę porte-parole sowieckiego wobec gen. de Gaulle. Rozmowa miała bowiem miejsce już po zawarciu traktatu czesko-sowieckiego, którego rezultaty dla Czechosłowacji są wiadome. W rozmowie z gen. de Gaulle Benes oświadczył, że traktat gwarantuje całość i niepodległość Czechosłowacji. Wiadomo jak to wyglądało i wygląda nadal w praktyce.

Stanowisko gen. de Gaulle w stosunku do Polski w omawianym okresie jest wyraźne, jeżeli chodzi o zagadnienie jej niepodległości i całkowitego niezależności od Rosji. Niestety, jak sam to z całą otwartością stwierdza, nie miał faktycznie możliwości zabierania głosu w tej sprawie tam, gdzie zapadały decyzje. Z pamiętników widać wreszcie, ile general miał trudności z sojusznikami w sprawach, które bezpośrednio go dotyczyły i w których był bezkompromisowy, zwłaszcza gdy zagadnienie suwerenności Francji i jej zasadniczych interesów państwowych wchodziły w grę. Świadczą o tym, obok samego pamiętnika, który mógłby być traktowany jako niecałkowicie obiektywne, liczne dokumenty (zajmują one więcej stron niż sam pamiętnik), których zdaje się nikt nie kwestionował.

W sprawie wschodnich granic Polski gen. de Gaulle przewiduje konieczność ustępstw na rzecz żądań sowieckich. Nie znaczy to, aby żądania te uważał za słuszne i usprawiedliwione. Takiej opinii nie wypowiadzał, podczas gdy głosił ją w różnych swych enuncjacjach premier Churchill. Gen. de Gaulle, oceniając sytuację Polski i politykę jej sprzymierzeńców, uważa sprawę granic za nie do obronienia w danym momencie i chciałaby, aby wzamian za ustępstwa w tej dziedzinie, zagwarantowano Polsce prawdziwą niepodległość.

Ważnym jest przewidywanie gen. de Gaulle złożyło się niestety w Jalcie.

M. POMIAN.

KONFERENCJA WOLNEJ KULTURY POLSKIEJ

dokończenie ze strony 1-1

tywy Komitetu, powołanego przez następujące organizacje polskie w W. Brytanii: Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie, Polski Uniwersytet na Obczyźnie, Polskie Towarzystwo Historyczne w Wielkiej Brytanii, Szkole Nauk Politycznych i Społecznych, Zrzeszenie Profesorów i Docentów Polskich Szkół Akademickich, Związek Artystów Scen Polskich, Związek Dziennikarzy R.P., Instytut Polskiej Akcji Katolickiej, Instytut Badania Zagadnień Krajowych, Zrzeszenie Plastyków Polskich w W. Brytanii.

Do inicjatorów Konferencji należą również następujące zrzeszenia oświatowo-wychowawcze, czy też posiadające swoje działy kult.-oświatowe, które miały pierwotnie utworzyć sekcję szkolną Kongresu: Polska Macierz Szkolna, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, Towarzystwo Oświaty Powszechnej, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Zjednoczenie Polskie w W. Brytanii, Zrzeszenie Nauczycielstwa Polskiego Zagranicą, Związek Harcerstwa Polskiego.

Prace Konferencji, która odbędzie się pod protektoratem Komitetu Honorowego z Prezesa Towarzystwa Naukowego, prof. T. Brzeskim na czele i pod przewodnictwem prof. A. Żółtowskiego, będą się toczyły na zebraniach plenarnych i w sekcjach, według następującego programu:

sobota 22 czerwca godz. 10 rano — publiczne zebranie plenarne; zagajenie — prof. A. Żółtowski. Referaty: „Nauki historyczne wobec obecnego kryzysu kultury polskiej” — prof. O. Halecki. „Zagadnienie wolności w kraju” — dr S. MękarSKI.

Sobota godz. 15 i niedziela 23 czerwca godz. 10 rano: prace w sekcjach:

Naukowej: „Instytucje naukowe i szkolnictwo wyższe w kraju w chwili obecnej” — prof. T. Brzeski. „Instytucje naukowe i szkolnictwo wyższe na emigracji” — prof. T. Sulimski. „Kryzys ideologii polskiego komunizmu” — A. Ciołkosz. „Straty kultury polskiej na ziemiach wschodnich” — prof. W. Wielhorski. „Kryzys historiografii krajowej w chwili obecnej” — gen. dr M. Kukiel. „Ciężkość i przemiany w kulturze i czynnikach świadomości jej niweczenia” — prof. C. Jędrzejewiczowa.

Literatura, prasa i sztuki: „Historia literatury na obczyźnie — stan obecny i postulaty” — dr M. Giergielewiec. „Problemy teatru na emigracji” — dr L. Kielanowski. „Pisarstwo sceniczne na uchodźstwie” — Teodozja Lisiewicz. „Problemy plastyki na emigracji” — prof. M. Szysko-Bohusz. „Sprawa cenzury w Polsce” — red. R. Piastrzyński. „Prasa i publicystyka katolicka w kraju” — red. J. Pioski. „Prasa na emigracji” — red. dr L. Rubel.

Oświaty i wychowania: „Zagadnienia ideowo-wychowawcze i stan nauczania na emigracji” — F. Jaworski. „Nauczanie i wychowanie w kraju” — B. Łokay. „Młodzież w kraju” — Z. Szadkowski. „Metody walki o polskość młodego pokolenia na emigracji” — W. Kański. „Podręczniki, wydawnictwa i pomoce oświatowe, potrzeby i program działania” — M. Gołowski.

Niedziela, 23 czerwca, godz. 15-16: — końcowe zebranie plenarne: „Polo-

żenie kultury polskiej w chwili obecnej” — prof. B. Hełczyński. Sprawozdania sekcji. „O utworzenie stałego organu pomocy wolnej kulturze polskiej” — prof. W. Folkiński. Zamknięcie — prof. A. Żółtowski.

Wstęp na Konferencję, poza publicznym otwarciem w sobotę 22 czerwca o godz. 10, za imiennymi zaproszeniami, które można otrzymać za pośrednictwem wym. wyżej instytucji i stowarzyszeń, organizujących Konferencję.

Czy i jakie polskie organizacje w Francji wezmą udział w powyższej Konferencji — nie wiemy. W szczególności nie wiemy, jakie w tej sprawie zajęły stanowisko istniejący w Paryżu komitet organizacyjny, na którego czele stoi p. ambasador Kajetan Morawski.

W KRAJU CZY NA EMIGRACJI ?

Dokończenie ze str. 1-1

tunga i Nasser — czyż się nam zaraz nie tłumaczy, że „on tak musiał”? To znaczy, że nie wolno mu prowadzić polityki, kierującej się interesem polskim, a nie moskiewskim!

Czyż nie wypływa stąd, sam przez się, logiczny wniosek, że w tych warunkach jest **wprost konieczne**, aby gdzieś na świecie byli tacy Polacy, którzy **niczego nie muszą**, którym **zawsze wolno** swobodnie, na cały głos bronić sprawy polskiej, kierując się **wyłącznie** polską racją stanu! Wniosek, że emigracja jest **jedynym** obecnie narzędziem walki, którym naród polski może się nie skrupułowac posługiwać?

Siac zboże, hodować owce, otwierać sklepiki — to niewątpliwie rzecz arcy-pożyteczna. Lecz nie to stanowi istotę życia narodu. Weźmy okres 1831-1863. Siano w kraju zboże, prowadzono sklepiki, ale do historii Polski przeszli nie ci, którzy się tym właśnie trudnili, a Mickiewicz, Słowacki, Chopin, ks. Adam Czartoryski, Joachim Lelewel. Emigranci. Oni uratowali sztandar polskości. I wpływ ich, na szczęście, przetrwał po-powstaniowy okres upadku ducha. Marcin z „Szyfów prac” Zeromskiego poczuł w piersi polskie serce nie dzięki „Daremny żalom” Asnyka, a dzięki „Reducie Ordona” Mickiewicza. I jeśli w 1914 tyłu młodych pośpieszyło do legionów Józefa Piłsudskiego, jeśli w 1920 stał się „Cud nad Wisłą”, jeśli w 1939 kobiety lały benzynę na hitlerowskie czołgi — to przede nie po rozmyślaniach nad wierszem znanym Konopnickiej o tym, jak na wojnę poszedł Stach, a posłusznie nakazowi Juliusza Słowackiego: „na śmierć niech idą po kolei, jak kamienie — przez Boga rzucane na szaniec”!

Pobrzeżanie szabaka? Domaganie się ofiary krwi? Bynajmniej. W epoce bomby wodorowej byłoby to anachronizmem; tak jak anachronizmem jest wygrzebywać dziś wskazania Aleksandra Świętochowskiego. Chodzi jedynie o zwrócenie uwagi, że poza i **ponad** wymagającymi szarej mrówczej pracy małymi sprawami życia codziennego — których oczywiście lekceważyć nie wolno — są wielkie narodowe ideały, są zasadnicze postulaty — o które w dzisiejszych warunkach skutecznie wal-

czyć można **jedynie i wyłącznie poza granicami Kraju, na emigracji!**

Przytoczyć się do tego, by w Pipidówce wybudowaną nową szkołkę — rzecz godna pochwały; „Idź chłopcze, ja cię uczęć każę” — to wzmuszające, mimo że będą uczyli marksizmu-leninizmu. Lecz czy nie jest **co najmniej** równie ważne, by tu, na emigracji, istniała dla niej i kształtowała, prawdziwie polską młodzież szkoła, w której uczyć się niefałszowanej prawdy o Polsce, jej historii i jej kulturze?

Przykład Les Ageux wziąłem, jako pierwszy z brzęgu; możnaby przytoczyć tysiąc innych.

Winniśmy być z całym podziwem dla narodu w Kraju, dla jego znakomitej patriotycznej postawy, ale to nie znaczy, byśmy dali się przekonać, że to powinno wystarczać, a nam pozostać jedynie — biernie się przysłuchiwać i bić brawo! Przesłilibyśmy wtedy do historii, jako mała, jako najmniejsza i naj-podlejniejsza emigracja!

WIKTOR JUNOSZA.

DZIEŃ ZA DNIE

ŚRODA, 12 CZERWCA
Rząd Bourges-Maunoury uzyskuje in westyturę w Zgromadzeniu narodowym.

Trzy mocarstwa zachodnie zgodnie odrzucają propozycje sowieckie dotyczące Środkowego Wschodu.

Gomułka daje wymijające odpowiedzi na pytania, zadane mu w Poznaniu przez robotników.

CZWARTEK, 13 CZERWCA
Ojciec św. Pius XII udziela 40-minutowej audyencji kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu, a następnie rozmawia z arcybiskupem Baraniakiem i biskupami Klepacem i Choromańskim.

Chruszczow i Bułganin wracają z Finlandii bez uzyskania ustępstw, na jakie liczyli.

PIĄTEK, 14 CZERWCA
Personal polskich statków rybackich rozpoczyna w pełnym morzu strajk, do magając się podwyżki uposażeń.

Gomułka i Cyrankiewicz wyjeżdżają do Niemiec wschodnich na rozmowy z przywódcami komunistycznymi.

Powstańcy algierscy dokonują nowej masakry.

SOBOTA, 15 CZERWCA
Dziesięciu uczonych sowieckich, redagujących „Zagadnienia historii”, zo staje usuniętych za to, że „podkreśli-li błędy Stalina, a nie zwalcza-li tendencję rewizjonistyczną”.

Rząd włoski ponownie podaje się do dymisji.

NIEDZIELA, 16 CZERWCA
Wojska francuskie staczają bitwę z powstańcami algierskimi na pograniczu Tunisu.

Stany Zjednoczone wyrażają zasadniczą zgodę na przerwanie doświadczeń atomowych.

Brytyjski premier Mac Millan oświadcza, że warunkiem rozpoczęcia rozmów o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie jest uprzednie zjednoczenie Niemiec.

PONIEDZIAŁEK, 17 CZERWCA
Kardynał Wyszyński opuszcza Rzym udając się w powrotną podróż do Kraju.

Nasser skreśla połowę kandydatów, zgłoszonych w kampanii wyborczej w Egipcie, jako „nieobieralnych”.

WTOREK, 18 CZERWCA
W całej Francji — obchód rocznicy historycznego wezwania generała de Gaulle.

Mao Tse-tung przyznaje, że pomiędzy kompartią a masami powstał konflikt.

Gabinet kanadyjski tworzy p. Dieffenbacher.

Misję utworzenia gabinetu włoskiego otrzymuje chrześcijański demokracja Fantoni.

(FEP)

WZBURZENIE WSI POLSKIEJ

Otrzymał przez nas z opóźnieniem dwa pisma krajowe: „**Dziennik Ludowy**” z 15 maja br. i „**Zielony Sztandar**” z 22 maja br. które wydawane są w Warszawie, podały wiadomość, że „w ostatnim okresie” miały miejsce „zajęcia chłopskie” we wsiach „różnych województw” Polski. „Dotychczas jednak — jak stwierdzają oba pisma — nie przeanalizowano dokładnie przyczyn tych wypadków. Ogólnie można powiedzieć, że u źródeł ich tkwi brak zainteresowania problemami wysuwania przez chłopów tych wsi, wny, lekceważący stosunek rad narodowych do spraw chłopskich, pozostawianie ich w ciągu długich miesięcy bez odpowiedzi, co w konsekwencji swej doprowadziło do zaburzeń i aresztowań chłopów”.

Cytowane wyżej pisma nie podają dokładniejszych szczegółów w tej sprawie, ani nie informują w jakich województwach kraju doszło do demonstracji i aresztowań. Cała prasa krajowa nabrała wody do ust i milczy na ten temat.

Rozruchy chłopie — jak można wnosić z dalszych wynurzeń „Dziennika Ludowego” i „Zielonego Sztandaru” — miały miejsce w tych wsiach, gdzie rozwijały się w roku ubiegłym kolchozy i w których dotąd jeszcze nie uregulowano w związku z tym „spraw dotyczących podziału gruntów”.

Wsi takich, jak wiadomo, jest w Polsce jeszcze bardzo dużo. Trudno więc przypuszczać, aby we wszystkich doszło do większych zaburzeń, które reżym przy pomocy milicji spacyfikował. Przyjął jednak można, że zaburzenia miały miejsce przede wszystkim w województwach centralnych Polski oraz w rzeszowskim i krakowskim.

Wypadki październikowe i dojście do władzy Gomułki zapoczątkować miały — pisze „Dziennik Ludowy” — nowy okres w życiu wsi. Tymczasem kalendarz, obojętność, łapownictwo, opieki i niedostawa dla wsi najniebezpieczniejszych towarów codziennego użytku w dalszym ciągu są na porządku dziennym. Również jeżeli chodzi o zdrowie wsi, to „liczby, które podaje Instytut Matki i Dziecka są przerażające: 71 proc. 2-letnich dzieci wiejskich ma krzywicę, 90 proc. ma próchnicę zębów, zawsze w szkołach wiejskich waha się od 50 do 80 proc”. Obok tego, jak informuje drugie cytowane wyżej pismo „Zielony Sztandar”, manka, nadużycia i pospolite kradzieże w spóźniejach na wsi są nadal powszechnym zjawiskiem”.

Wszystkie te sprawy razem z nekajęcym dziś wieś przeludnieniem i nieregulowaniem stosunków własnościowych doprowadziły w niektórych wsiach do stanu wrzenia.

JOZEF JASTRZEBSKI

„SZUKASZ ŚMIERCI — WSTĄP NA CHWILĘ!”

NOWY „TYTUŁ”

Półki księgarń polskich na emigracji otrzymały nowy „tytuł”. Jest to „Najkrótszą drogą” Stanisława Sosabowskiego. Autor, generał brygady, dowódcą (a przede wszystkim — twórcą) pierwszej w dziejach Polski brygady spadochronowej, utworzonej, niestety, na obcym terenie, bo w W. Brytanii, opisuje dzieje powstania tej brygady oraz jej udział w największej operacji desantowej powietrznej 2-jej wojny światowej (18—26 września 1944 roku), znaną powszechnie jako bitwa pod Arnhem.

SKOCZEK SPADOCHRONOWY

„Spadochroniarze”, w odróżnieniu od lotników, mają pełne zaufanie do spadochronu i czują się dobrze i pewni siebie, gdy czują spadochron na swych plecach — czytamy w „Najkrótszą drogą”. A kto jest spadochroniarzem w jednostce spadochronowej? Niemal wszyscy! I dowódca — oficer sztabowy, lub nawet generał (bez względu na wiek!), i zwykły strzelec. Ba! Lekarze tej jednostki i księża, i korespondenci wojenni, i fotografowie — też muszą skakać ze spadochronem, muszą być skoczkami spadochronowymi. Boć przecie są potrzebni na polu walki. By na tym obcym i wrogim terenie nieść pomoc fizyczną rannym, a pociechę duchową umierającym, by w diecie na własne oczy (a potem opisać), jak przebiegała walka, by utwalić ten przebieg na błonie fotograficznej.

Ale skok ze spadochronem — to wcale nie taka prosta rzecz. Związcząca się z wykonaniem w desancie powietrznym, wymagającym skoku z obciążeniem — nieraz do 30 kg.

Skoczek spadochronowy musi przejść intensywne przeszkolenie, którego częścią składową jest wysoka sprawność fizyczna. A taką sprawność, jak utrzymuje autor „N. d.”, może uzyskać każdy. Byle tylko chciał!

Szkolący się na skoczka ryzykuje kalectwo, lub nawet utratę życia. I stąd makabryczne, powiedzonko, czy nawet wywieszka w obozie wyszkoleniowym spadochroniarzy polskich w W. Brytanii, zwanym przez uczestników małym gajem: Szukasz śmierci — wstąp na chwilę!

A JEDNAK

Nie zrażało ono chętnych. Było b. dużo oficerów bez przydziału. Gen. (ówczesny pułkownik) Sosabowski znalazł się na psychice ludzkiej. Wpadł na pomysł stworzenia czegoś, czego jeszcze nie było. Formacja, brygada spadochronowa! Dla szkolenia skoczków do Kraju, dla desantu powietrznego w Kraju! Pomysł przypadł do gustu i gen. Sikorskiemu, i tym, którzy w składzie brygady się znaleźli, i nawet Brytyjczykom. Wprawdzie — z różnych powodów.

Polacy mieli nadzieję na desant powietrzny w Polsce. Brytyjczyki spodziewali się mieć brygadę na swym froncie. Wępie nikt pracy gen. Sosabowskiego, którą prowadził „we własnym zakresie”, nie stawiał przeszkód. A ten zaprząpił do kieratu spadochronowego siebie i wszystkich podwładnych. Z niczego zrobił formację bojową par excellence. Opracował własną koncepcję metody szkolenia, a nawet zeskołu.

Pierwsza polska brygada spadochronowa powstała formalnie w dniu 23 września 1941 roku. Nosiła ona nazwę: samodzielna, a autor „N. d.” określa ją jako suwerenną, ponieważ — z uwagi na swe przeznaczenie dla Kraju — nie podlegała pod względem taktycznym brytyjskiemu dowództwu. (Wszystkie inne formacje polskie poza granicami Kraju — podlegały).

Ta „suwerenność” skończyła się 6 czerwca 1944, kiedy brygada znalazła

się pod brytyjskim dowództwem. Ale stało się to dopiero po uporczywej walce, którą stoczył gen. Sosabowski — za pośrednictwem swych władz przełożonych — z Brytyjczykami.

BITWA POD ARNHEM

I oto już we wrześniu 1944 roku brygada polska walczy wspólnie z brytyjskimi „czerwonymi diabłami” pod Arnhem. Traci tam 23% swego stanu bojowego. Do niewoli dostaje się zaledwie 80 żołnierzy, wśród których ponad 2/3 stanowią ranni. Nie jest to dużo, jeśli przyjrzeć się pod uwagę, że brytyjskie straty wynosiły 80% (ponad 8000 żołnierzy, w tym około 6000 wziętych do niewoli).

Za niepewnością w bitwie pod Arnhem gen. Sosabowski (który skakał — jak wszyscy jego żołnierze — ze spadochronem), nie ponosił, ma się rozumieć, żadnej odpowiedzialności. Zawiodła organizacja na wyższym szczeblu, o której dość powiedzie, że dla przeprawy brygady przez Ren nie było dostatecznych środków przeprowadzających. (12 ludzi większych, 2 czołgów i kilka jednoosobowych). O wszystkim zaś zdecydował rozciągnięty czas desantu.

KSIAZKA

Książkę pt. „Najkrótszą drogą” trudno sklasyfikować, zaliczyć do jakiegokolwiek rodzaju utworów piśmiennictwa. Ani to gawęda, ani opowiadanie, ani powieść. Lecz też — niestety, ni rozprawa historyczno-literacka czy filozoficzna, ani relacja wojskowa, choć operuje autentycznymi nazwiskami, ma sporo dat, a nawet wymienia nieraz godziny! Autor nie zastanawiał się widocznie, co i jak będzie pisał. Nazwał (w kilku słowach na wstępie) swój utwór po prostu książką. Dodał tylko, że jest ona rodzajem powieści: dla tych, „których interesować będzie powstanie (...) wielkiej jednostki spadochronowej i sztuka dowodzenia nią”.

dla jego podkomendnych, no i dla przybliżonych pokoleń.

Wielka to szkoda, że książka tak została pomysłana. Bo spowodzi — wiadomo — nie pozwala nic pominąć. A na tym ucierpiała zwartość kompozycji.

Gdyby autor ograniczył się, powiedział my, do opisu wydarzeń na tle tak pięknych obrazków, jak np. „Inverlochy Castle” (o pięknie Szkocji), czy też wzruszającego opisu nastrojów żołnierzy brygady i ich bliskich — przed samym odlotem (opisu tego nie podobna czytać bez wzruszenia), a podarował sobie właśnie „sztukę dowodzenia” i masę uwag (niejednokrotnie powtarzających się!), natury filozoficzno-dydaktycznej: książka byłaby o wiele strawniejsza, o wiele przyjemniejsza.

Gdyby autor zatrudził się był o to, by książka nie miała: zadziwiającego pomieszania pojęć, jak np.: użycie w razie „oszczędność” zamiast „oszczędzanie”, wyrażenia „wnioskować” zamiast „postawić wniosek”, wyrażenia „de likwenta” zamiast „obwinione” itp.; błędów składni — „szukać za czym”, „fakt zaistnienia zaburzenia porządku” (takie spłątanie!), użycie „bawem” (zamiast „więc”) itp.; rusezyzmów: „tym nie mniej” (zamiast „niemniej jednak”), „za wyjątkiem” (zamiast „z wyjątkiem”), „germanizmów: „dla” (zamiast „wskutek”); błędów gramatycznych: „bratowe” (bratowa!); aby nie była błędnie nazspikowana masa wielkich liter („Swoich i Obcych”, „Sprzymierzeni”, „Pogotowie Bojowe”, „Pole Chwały” itd., itp.) — gdyby książka tego wszystkiego nie miała, byłaby przyjemną książką bez zastrzeżeń.

Józef JASTRZEBSKI.

P. S. — Książkę poprzedza wstęp gen. Sosabowskiego. Zajął on aż 23 strony, i to dużego formatu, mimo że złożono go mniejszymi czcionkami.

Polski Pawilon na Targach Paryskich

Zbliżało się do niego z takim samym uczuciem jak ongi przed wojną, do wagonu polskiego w międzynarodowym podciągu udającym się z Paryża do Warszawy. Był to bowiem kawałek Polski.

Zachodzi jednak różnica zasadnicza w pokazaniu nam tej Polski. O ile wagon wyróżniał się spośród innych estetyką swoich linii, solidnością konstrukcji i komfortem, oraz słusnie uchodził w oczach wszystkich za najlepszy i najpiękniejszy, o tyle polski pawilon na ostatnich Targach paryskich dawał świadectwo braku gustu, ubóstwa i szarżyzny.

Z daleka już przykro uderzał brudny, brunatny kolor napisu „Polska”. Ekspanatów mało. Sposób rozmieszczenia ich i strona dekoracyjna świadczą o braku pomysłowości i wykazują wyraźne cofnięcie się w dziedzinie, w której przedtem zajmowaliśmy jedno z pierwszych miejsc. Nie ma ani dobrego smaku, ani wykwintu, ani śmiałości, które przed wojną widziało się w dekoracji polskiej. Dużo miejsca pustego, całość robiła wrażenie towaru, wyrzuconego z ciężarowego wozu do „uspołecznionego” sklepu. Wszystko słoczno nie do kupy. Zabawki choinkowe, niebrzydkie błyskotki — zbite w jedną masę ciężko zalegały, a raczej „zawisały” jakąś półką.

Wyroby tekstylne — kilka rodzajów, o brzydkim kolorze i prymitywnym desenie — odstręczały widza monotonią i szarżyzną. Oczywiście, i tu ta sama zasada nagromadzenia, bez żadnej porcji i smaku. Na przedwojennych, maomiasteczkowych kiermaszach więcej było fantazji w dekoracji straga-

nów i „sorealizm” musiał ją doszczętnie nie wykreślić.

Ta sama nuta szarżyzny przewija się i przez inne ekspozyty — konserwy spożywcze, grzyby, wódki, likiery, miody, wyroby cukierkowe — wszystko, poza tymi ostatnimi, na pewno dobre i smaczne, ale wystawione w sposób, który nie może zachęcić obcych do zainteresowania się tymi towarami.

Nie można natomiast tego powiedzieć o maszynach. Choć bez polszczyzny, o powierzchni chropowatej, brzydkim ciemno-szarym kolorze, maszyny znalazły jednak kupca. Większość już była sprzedana trzeciego dnia targów. Tabliczki z napisami „vendu” robiły przyjemność.

W tym biednym, szarym, polskim pawilonie były działy, które przyjemnie świadczyły o polskim guście i dobre świadectwo nam wystawiały. Łatwo się domyślić, że chodzi o rzemiosło. Górnowa rzemiosło artystyczne — lalki, biżuteria, zabawki. Były subtelne i śliczne.

Sztuka religijna, łącznie z przedmiotami kultu, dawała świadectwo starej, wysokiej kultury. Rzadko na Zachodzie widzi się równie piękne rzeczy.

Ładne były buty. Szczególnie obuwie męskie. Zupełnie przedwojenny Hiszpański czy Lesczyński.

Były też kryształ. Niebrzydkie. Mało ich było, (półki świeciły pustkami) i naturalnie źle ustawione na niefortunnym czarnym i fioletowym aksamicie.

Trochę mebli — banalnych drewnianych krzesel i stołów. Dość gustowne koszyki i kosze. Brzydkie bardzo naczytnia emaliowane z imbrykami o krzyżującym, ostrym, niebieskim kolorze.

I wreszcie książki. Dużo książek. Znałych nam, wiele z nich znajduje się w naszych emigranckich domach. Lubimy je wszyscy, cenimy, czasami podziwiamy i zachwycają się — oczywiście mowa o wydawnictwach specjalnych, artystycznych — ale i ta chluba Polski „ludowej” ustępuje wydawnictwom Zachodu. Jakże piękne były książki w pawilonie belgijskim i zachodni-niemieckim!

Opuszczone i cicho wydawał się pawilon polski na tych targach. Żadnego ożywienia, zwłaszcza w porównaniu z innymi pawilonami gdzie, jak w ceskim na przykład, kolejki stały przed barem: doskonale piwo i pierożki oraz młode dziewczęta w strojach ludowych przyciągały ludzi.

Do polskiego pawilonu miodem staropolskim (przecież chyba wybory) nikt zwiedzających nie przyciągał. Tylko uśmiech miłej Pani z działu książek częściowo starał się ten brak wynagrodzić.

Tak to było na targach paryskich w pawilonie „Polski Ludowej”.

E. SZABELSKA.

ERRATUM

Choćliki drukarski zniekształcił p. t. artykułu Mariana Czarneckiego p. t. „Kupony rozbrojeniowe” („Syrena” nr 24 z 15 b. m.). Końcowy ustęp artykułu winien brzmieć:

„I wyjął z teczki olbrzymi pakiet kuponów benzytowych. Pakiet papierów”.

Dr Marya KASTERKA

Kwiaty zimowe

Stara i pełna wspomnień jest paryska ulica de Sévres. Coś staroświeckiego i dostojnego, co trwa nieustępliwie, tkwi w niej pomimo ruchu i gwaru, pomimo wielkich magazynów Bon Marché, aut, sunących sznurami wzdłuż niej, autobusów kolorowych i paszyz metra, wyrzucającego coraz to nowe fale ludzkie.

Domy tu niemiłe, bramy ich wysokie, czasem wytarte, jakby zniszczone ciągłym otwieraniem się i zamykaniem przez tyle, tyle lat. A za tymi bramami, jeśli ktoś zapuści spojrzenie w głąb, czeka go nowa niespodzianka. Tu wybuca po prostu zielenia, świeża na wiosnę, nieoczekiwany ogród, pełen świergotu ptaków, jakby gdzieś na wsi, z dała od Paryża. Tam obok otwiera się ciemnowa przestrzeń podwórza, z sylwetką kościoła czy kaplicy w głębi; tam jeszcze zaczyna się długie, nie kończące się korytarze, oszklone, z mnóstwem drzwi, wejść, schodów i tajemniczych zakamarków.

Dziwny też nieraz można tu spotkać przechodniów. Są twarze cudzoziemskie, bardzo różne od francuskiego typu, są i wschodnie: chińskie i annamickie. Lecz paryżanie, przywykli do wielkiej ilości cudzoziemców w ich stolicy, przestali już na nie zwracać uwagę i mijają je obojętnie.

Nie wznosił też na przechodniów, zarówno francuskich, jak i cudzoziemskich, i Henryk Bielski. Szedł do metra i właśnie rzuciwszy okiem na jezdnię, gotował się przejść na drugą stro-

nę ulicy, gdy zatrzymał go w miejscu cichy, proszący głos:

— Panie, panie, msza... kościół...

Podniósł oczy. Stała przed nim kobieta, nie wiadomo stara czy młoda, bo zbiedzona bardzo, ubrana w jakiś nieznaną w Paryżu kuszuszek, z kolorową chustką na głowie. Trochę przypominała polskie chłopki, ale typ był inny. Mówiła po francusku z widoczną trudnością, jedynie oderwanymi słowami. Zastanowił się. Jakim językiem przemówił do niej? I o jaki kościół jej chodzi? Przecież tu żadnego nigdy nie widział. Na chybił trafił spytał po niemiecku:

—Czego pani szuka? Jakiego kościoła?

Zrozumiała, lecz widocznie nie mówiła lepiej po niemiecku, niż po francusku, więc zaryzykował po polsku.

Tym razem odpowiedziała mu w sio wiankim jakimś narzęciu — później dowiedział się, że była Słowaczka, uciekiniarką z Węgier — mniej więcej zrozumiałam, że na tej ulicy jest kościół, gdzie księża mówią wszystkimi językami, że to dziś święto Matki Boskiej i jest na pewno msza wieczorna, a ona znaleźć nie może tego kościoła, bo jej nikt nie rozumie.

Bielski śpieszył do domu, lecz nie chciał odmówić pomocy wygnance. Trudno: straci parę minut. Wszedł do pierwszej bramy i już chciał zapukać do drzwi stróżki, gdy dostrzegł w mroku coś jakby sylwetkę kaplicy czy kościoła. Poszedł więc naprzód, a za nim

dreptała ufnie zadowolona Słowaczka. Oboje weszli do trochę mrocznego kościoła, gdzie w głębi, przed wielkim ołtarzem, znajdowało się już sporo ludzi.

Gdy oczy przywykły do półmroku, Bielski zauważył, że ten kościół, ani bardzo okazały, ani bardzo piękny, ma jakąś inną atmosferę, wręcz odrębną od atmosfery innych kościołów Paryża. Oto pod statuettką świętego mały obruszek ze ślicznym haftem rumuńskim; tam dalej inny z haftem czeskim. Na konfesjonalach napisy po francusku i w obcych językach, objaśniające, że dany spowiednik mówi po niemiecku, po polsku, po czesku, etc.

Słowaczka już dawno odeszła w głąb kościoła, wyszeptawszy jakieś podziękowanie, a Bielski, zamiast odejść, posuwał się coraz dalej ku wielkiemu ołtarzowi. I ludzie, którzy się tam znajdowali, byli bardzo różni. Jakiś pan z siwą, jak śnieg, bujną czupryną, trzymający się prosto, elegancki, mimo trochę podniszczonego pałta, wyglądał na Węgry. Jakiś inny, szczupły, zręczny, o mądrych czarnych oczach, miał typ wybitnie rumuński. Jeszcze inny, siwiejący blondyn, przypominał typ rosyjski. Tamten, z twarzą różową, choć trochę chuda, nieco lysawy, musiał chyba być Czechem. Taż sama różnorodność typów wśród kobiet. Niektóre miały imponującą postawę, niektóre, nawet mimo wieku, piękne i szlachetne twarze.

Tak, to był naprawdę kościół wygnance. Ci wszyscy ludzie, za wyjątkiem może niektórych młodszych, mieli życie swe za sobą, tak jak on sam. Głuchy, żalony ból targnął się na niego w piersi. Tyle lat już minęło, a przecież tkwi w sercu, jak wiecznie

Listy do Redakcji

W SPRAWIE

T.ZW. MAŁŻENSTW WŁOSKICH

Szanowny Panie Redaktorze, W związku z wydaniem przez Sąd Apelacyjny w Londynie w dniu 6-go czerwca b. r. wyroku uznającego t.zw. małżeństwa włoskie za ważne, pragniemy podać do wiadomości Pana Redaktora co następuje:

W 1955 r., kiedy do polskich władz kościelnych oraz kół prawniczych w Londynie doszły pierwsze wiadomości o sprawach pp. Holdowańskich i Taczańskich o unieważnienie węzła małżeńskiego, mogących się stać precedensem dla innych spraw tego rodzaju, polskie duchowieństwo, Stowarzyszenie Polskich Kombatantów oraz Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom Polskim powołały Komitet celem uczyńnięcia wszystkich kroków w obronie węzła małżeńskiego, które były możliwe w obliczu prawa angielskiego.

W ciągu ubiegłych lat Komitet: a) zebrał cały dostępny materiał dla uzasadnienia ważności małżeństw, b) uzyskał opinie biegłych zarówno prawa polskiego jak i angielskiego, ponosząc związane z tym koszty. Materiał ten i opinie były dostarczone w drodze oficjalnej Rzecznikowi Korony dla Spraw Małżeńskich — (Queen's Proctor).

W ciągu całego procesu Komitet, za pośrednictwem swych obserwatorów, był informowany o wszystkich aspektach sprawy.

Wyrok Sądu Apelacyjnego jest bardzo poważnym krokiem na drodze do zwycięstwa polskiej tezy, iż małżeństwa udzielone przez polskich kapelanów wojskowych na terenie Włoch były ważne. Nie załatwia on jednak problemu w całości o tyle, że wyrok przez sądzą sprawę na terenie Anglii i Włoch, nie przesądza zaś na terenie innych krajów, gdzie przebywa obecnie wiele osób, które zawarły t. zw. małżeństwa włoskie.

Komitet, a w szczególności władze duchowne nie szczędzą dalszych wysił

ków, by doprowadzić do takiego stanu, gdy wszędzie „małżeństwa włoskie” będą uznane za ważne. W tym celu prowadzone są rozmowy na terenie Rzymu. O ostatecznym wyniku społeczeństwo polskie zostanie zawiadomione.

Łączymy wyrazy poważania. Za Zarząd Główny: S. Soboniewski, prezes; S. Lewicki, sekretarz gener. Londyn, 12. 6. 1957.

REZYMOWA BEZCZELNOŚĆ

Szanowny Panie Redaktorze! Upżęmię proszę Pana Redaktora o podanie do publicznej wiadomości, że w sobotę, dnia 15 br., o godz. 16, przybył do biura Koła SPK w Lille „wicekonsul Generalnego Konsulatu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” w Lille w celu przeprowadzenia oficjalnej rozmowy z prezesem Koła.

Dla uniknięcia jakiegokolwiek niedomówienia, oświadczyłem z miejsca (w obecności osób, które w tym czasie znajdowały się w biurze Koła), że stoimy na dwóch różnych biegunach, że nie uznajemy administracji warszawskiej i jej przedstawicieli dyplomatycznych i konsularnych poza granicami Kraju, że nie ustaniemy w walce o wolność Polski i że — wobec powyższego — o żadnej oficjalnej wymianie zdań nie może być mowy.

Łączę wyrazy poważania. E. TUSZEWSKI, prezes Koła SPK w Lille.

Lille, 15 czerwca 1957.

LEKARSTWA DO POLSKI

Jak podaje radio „Kraj” z Warszawy, w audycji z dn. 20 maja b. r., „obrotu miesięczne ze sprzedaży lekarstw zagranicznych w jednym tylko warszawskim punkcie skupu leków sięgają około trzech milionów złotych”. Te trzy miliony złotych to suma, którą Polacy z zagranicy przesyłają w formie paczek z lekami swoim rodzinom w Warszawie. W skali rocznej suma ta urasta do 36 milionów, a po dołączeniu paczek innego rodzaju, nie tylko zawierających lekarstwa, idzie w setki, setki milionów złotych. 90 proc. przesyłek z lekarstwami pochodzi z Anglii. Poprzez Anglię ze względu na szybszy i wygodniejszy finansowo transport płyną leki ze Stanów Zjednoczonych, Kanady, Australii, Francji i t. d.

Autorka audycji, niejaką Blanka Monasterska, zwraca uwagę ofiarodawców, że prawdziwa wartość tych przesyłek uwarunkowana jest dobrą znajomością potrzeb bieżących Kraju w dziedzinie środków farmaceutycznych, że obsługa prowadzona być musi przez zawodowych lekarzy, i że leki muszą być należycie opakowane. „Trzeba pamiętać, że transport leków powinno się powierzać wyłącznie fachowcom. Wystarczy godzina słońca, czy dostęp powietrza (przy niewłaściwym opakowaniu), by lek stracił swą wartość”. Przesyłając leki do Polski trzeba się także liczyć z sezonowością zapotrzebowania na niektóre specyfiki. „Trzeba wiedzieć, kiedy wysłać, na przykład, multivitamine, penicylinę w tabletkach, czy szczepionki... na koklusz, dyftery i tężec, by presyfika takka trafiła do Polski na jesieni i zimą. Albo leki przeciwbiegunkowe, tak poszukiwane w lecie”.

Na zakończenie audycji autorka wymienia kilka leków, których brak daje się odczuć bardzo dotkliwie w Polsce. I tak ze środków nasercowych: acellamit, koromin adenosin, albo teofilum... dalej wyciągi z wątroby: lieber-extract campollon (produkcja niemiecka Bayera) i równorzędne: hepatyt i adepan... nadto lekarstwa przeciw nadeścienniu, przeciw astmie i t. d. „Wykaz takie — dodaje Monasterska — powinny być aktualizowane przynajmniej co 6 tygodni”. (FEP).

prawdy. Nie wiadomo, co lepsze, czy nagły cios, czy długie do niego przygotowanie. I wie już teraz, och, jak wie, co znaczy „cicha żyjąca pod piersią rana”.

Z zamyslenia zbudził go ruch w kościele. Msza już się rozpoczęła, a pomiędzy krzesłami i kłęcznikami przesuwała się cicho jakaś postać, rozdała świece gromnicze. Postać nie zbierała pieniędzy ani za krzesła, ani za świece, lecz niektórzy wsuwali do niecichego woreczka, zawieszzonego u jej ręki, jakąś drobną monetę. Postać miała też zapaloną świeczkę i wszyscy zapalali od niej swoje. Gdy się zbliżyła do Bielskiego poznał, że był to ksiądz w komeczce. Machinalnie wziął od niego świece, zapalił i poszukał pieniędzy, ale ksiądz już oddalił się dyskretnie.

Teraz cały kościół wyglądał jak pole ogniowych kłęczników. Bielskiemu przypomnieli się kościół polski, i ten większy z czasów dziecinstwa, i późniejszy warszawski, choć w Warszawie był w kościele tylko w niedziele i wielkie święta doroczne. Raz czy dwa widział jednak i to święto w Warszawie.

Spojrzał po twarzach modlących się ludzi. Oświecone blaskiem migotliwym świec, nabrały dziwne przejmujące wyrazu, stały się prawie przezrocyste. Wtem wzrok jego zatrzymał się na jednej twarzy kobiecej, twarzy bardzo pięknej, choć wynędzniałej i znużonej. Blask świecy podkreślał cienie pod oczami i opadające smutnie w dół kąki ust. Z ręki trzymającej świece, kołata zdjęta rękawiczkę; widać było popeknaną od zimna i pracy skórę. — Przez myśl Bielskiego przemknęło, jak byskawica, dalekie wspomnienie:

— Ghirlaudajo!

Dr Marya KASTERKA.

— ciąg dalszy nastąpi —

W NIEDZIELĘ, 30 CZERWCA B.R., W VAUDRICOURT

Złot Związków K.S.M.P. we Francji

PROGRAM ZLOTU

Autobusy zwożące uczestników na Złot powinny być w Vaudricourt do godz. 9-tej. Młodzież składa swe rzeczy (piaszcze, marynarki, walizki, przybory sportowe) w salońcu na ten cel przeznaczonym, orientując się według drogowych znaków.

Godz. 9 — 9.30 — Zbiórka KSMF przed frontem pałacu przy maszynie; Okręgi zajmują miejsca wyznaczone im tablicami.

Godz. 9.30 — modlitwy poranne, podniesienie sztandaru przez Komendanta i Komendantkę; podczas podniesienia sztandaru — hymn „Hej, do apelu”. Z kolei następuje raport według następującego porządku: Komendanci i Komendantki Stowarzyszeń zdają raport Komendantom i Komendantkom Okręgowym. Ci z kolei raportują Komendantom Związkowym, Związki — Prezesowi i Prezesce Zw. KSMF. Ci ostatni zdają raport władzom nacelnym.

Po raporcie wymarsz na Mszę św.

Godz. 10.00 — Uroczysta Msza św. polowa z asystą. Śpiew wspólny i chóralny. Kazanie, odnowienie przyrzeczeń, wspólna Komunia św. (można zjeść śniadanie 3 godziny przed Komunią św.).

Godz. 11.15 — Pochód do pomnika, złożenie wieńca, hymny (polski i francuski). Podczas pochodu śpiewamy wszyscy marsze złotych (drukowane w „Narodowcu”).

Po złożeniu wieńca defilada (przed frontem pałacu). Młodzież nie rozchodzi się po defiladzie, lecz powraca na miejsca zajmowane przed nabożeństwem. Tam otrzyma szczegółowe wskazówki i dyrektywy).

Godz. 12 — 13.00 — Przerwa obiadowa. Można zamówić obiady lub przekąski. Kilka bufetów na miejscu.

Godz. 13 — 16.30 — Sport — Siat-

kówka, koszykówka, piłka nożna, biegi, pięciobój.

W czasie przerwy obiadowej i podczas rozgrywek sportowych — koncert życzeń z płyt, strzelanie do tarczy, zabawy dla dzieci, kino. W nadprogramie kinowym piękny kolorowy film z kursu przodowników młodzieżowych w Stella-Plage.

Godz. 16.30 — 19.30 — Uroczysta akademii złotych; inscenizacje, chóry młodzieżowe, rewia, tańce i śpiew.

Godz. 20.00 — Zabawa taneczna w sali merostwa Verquin (300 m. od Internatu św. Kazimierza).

uwagi ogólne

1. Wszystkie autobusy z młodzieżą winny przybyć do Vaudricourt do godz. 9-tej. Porządkowi z opaskami udziela wszelkich informacji. Park dla samochodów, motocykli i rowerów — zapewniony.

2. Bilety wstępu: Stowarzyszenia będą miały bilety już przed Złotem. Należność za bilety zbiora prezesa i prezesa już w kolonii, albo najpóźniej w autobusie. Cena biletu, który jest równocześnie losem na loterię — wynosi 100 fr. Darmowe bilety na zabawę zostaną rozdane młodzieży KSMF przed rozwiązaniem defilady. Młodzież, która nie będzie obecna na defiladzie, zapłaci 100 fr. wstępu na zabawę. Inni placą za bilet balowy 200 fr. Gospodarzem na sali Verquin jest wydelegowany przez Związek Stowarzyszeń KSMF Béhune.

3. Mundurki organizacyjne. Dla druhen — granatowa lub czarna spódniczka, bluzeczka biała z długimi rękawami i odznaką organizacyjną, берет na głowie, krawat. Dla druhow — spódnie granatowe, biała koszulka z kołnierzem rozpiętym, rękawy spuszczone, odznaka organizacyjna.

— Odznaki wyszywane i metalowe do nabycia w Centrali (Eglise St. Stanislas, Dourges, P. de C.).

4. Stroje narodowe: Stowarzyszenia posiadające własne stroje narodowe oraz zespoły wypożyczające kostiumy — przybędą na Złot w tychże strojach. Dobrze będzie, jeśli jak największa liczba dzieci ubierze się w stroje narodowe. Całość Złotu będzie filmowana w kolorach.

5. Należy zabrać: książeczkę do nabożeństwa, śpiewniczkę młodzieżową, wycinki piosenek złotych, dużo młodszej pogody ducha.

6. Zespoły pragnące wystąpić: w ciągu tygodnia od niniejszego ogłoszenia zespoły te nadesłać do Centrali wszelkie dane dotyczące ich występów, a więc: tytuł i rodzaj występu, czas trwania, ilość aktorów, adres kierownika, względnie reżysera zespołu. Występy złotych winny być dobrze przygotowane i na odpowiednim poziomie.

7. Mocno zachęcamy, aby jak największa ilość młodzieży przystąpiła do Komunii św. Można zjeść śniadanie 3 godziny przed Komunią św., czyli do godz. 7.30, a pić można do godz. 9.30 (oczywiście nie alkoholu). Spowiedź odprawiać we własnej miejscowości.

8. Z zapałem do pracy. Cały miesiąc ciężkiej, do przygotowania do Złotu. Zamawiajmy autobusy, zapraszamy znajomych i przyjaciół, przygotowujmy nabożeństwo i występy. Czy pamiętacie o Rodzicach i Seniorach? Razem, Młodzi Przyjaciele, karnie i ofiarnie, bo przekonani jesteśmy, że dobrej sprawy służy.

„Gotów, Sprawie Służyć”.

Związek KSMF we Francji

Korespondencja z Krajem

Koło Polskiej Y.M.C.A. w Szwajcarii otrzymało liczne listy od młodzieży w Kraju z prośbą o ułatwienie nawiązania korespondencji z młodzieżą na Zachodzie. Zwykle podawane są specjalne zainteresowania i tematy przyszłej korespondencji.

Prosimy wszystkich chętnych do tej przyjacielskiej wymiany listów o podanie nam swego nazwiska, dokładnego adresu oraz tematów, które ich interesują.

Polska Y.M.C.A. w Szwajcarii, 37, Quai Wilson, Genève, Suisse.

Ze Związku Inwalidów

Zawiadamy uwrznięcie, że ferie wakacyjne Polskiego Związku Inwalidów Wojennych (15, rue St-Gilles, Paris 3-e) trwać będą od 1 do 30 lipca włącznie.

W razie, gdyby który z kolegów otrzymał w tym czasie powołanie na ko misję lekarsko-rewizyjną do C. de R. w Paryżu, prosimy uwrznięcie o zgłoszenie się do naszego lekarza związkowego, dr B. Orleans, 97, rue de Bagnolet, Paryż 20.

Zarząd P.Z.I.W. we Francji.

PARYSKIE PRZEDSZKOLAKI I ZUCHY zapraszają wszystkie dzieci i ich sympatyków na zakończenie roku szkolnego z przedstawieniem p. t. „Na leśnej polanie”, które odbędzie się dn. 23 czerwca br. (niedziela), o godzinie 15.30, w sali bibliotecznej Domu Kom batanta (20, rue Legendre, Paris 17').

TROYES. — Zarząd Koła Zw. Rez. i b. Wojsk. zawiadamia członków, że zebranie miesięczne odbędzie się w sobotę 22 czerwca o godz. 20.30 w lokalu Koła, przy ul. Neuve des Charmilles nr 18. O jaknajbliższe przybycie członków proszą — Zarząd.

TROYES. — Obchód trzeciomajowy urządzony został w tym roku przez dzieci szkolne pod kierunkiem nauczyciela p. Oleskiego, przy czynnej pomocy wszystkich organizacji niepodległościowych. Odbył się on 12 maja. — Po mszy św., celebrowanej przez księdza Chorzełę, udano się na akademię, na którą złożyły się: odśpiewanie hymnów, referat, występy dzieci (śpiew, tańce, malenka rewia) oraz muzyka polska w wykonaniu orkiestry pod dyrekcją p. Surowego.

Wszyscy obecni wynieśli z tego obchodu jak najmiłsze wrażenie. E.M.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem
DOKTORA PRAW
S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17'
Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGRAM 88-91.

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.

Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

JESLI JESTEŚ W PARYŻU —

ODWIEDŹ CAŁKOWICIE ODNOWIONE

OGNISKO DOMU KOMBATANTA

20, rue Legendre — Paris 17'

Telefon: WAGRAM 00-45 Metro: Villiers

Miła atmosfera — Doskonała kuchnia — Kawiarnia — Czytelnia

MIĘSCIE SPOTKAŃ POLONII FRANCUSKIEJ

— Porady i wskazówki odnośnie pobytu w Paryżu i we Francji. —

W ROCZNICĘ WALK

Z okazji rocznicy walk w 1940 r. Koła 1 Dywizji Grenadierów oraz 2 DSP w Roubaix, Lille i Lannoy urządzają w dniu 22 czerwca w Instytucie Matki Boskiej Częstochowskiej w Roubaix (Grande Rue 128-ter) uroczystość z następującym programem:

1. godz. 20 — w kaplicy Instytutu msza św. za poległych żołnierzy 1 Dyw. Gren. i 2 DSP oraz za bojowników o

niepodległość Polski, zmarłych lub zamordowanych w więzieniach, obozach i lagrach;

2. bezpośrednio po mszy św. — apel poległych i zmarłych żołnierzy Kół 1 Dyw. Gren. i 2 DSP;

3. krótkie przemówienie i lampka wina.

Komitet organizacyjny prosi wszystkie niepodległościowe organizacje polskie o przysłanie sztandarów na mszę św. oraz o liczny udział całej Polonii z Roubaix i okolicy w tej uroczystości.

Powijasz komunikat prosimy uważać za zaproszenie.

Za Komitet Organizacyjny: Józef

Czarnowski, sekretarz.

Uroczystość Bożego Ciała w Kościele Polskim w Paryżu

W czwartek, dnia 20 b. m. — **BOŻE CIAŁO**; o godz. 21 msza św. z procesją eucharystyczną.

W niedzielę, dnia 23 b. m.: o godz. 11 — suma z procesją eucharystyczną; godz. 15.30 — nieszpory, procesja oraz msza św. popołudniowa.

W piątek, dnia 28 b. m. — uroczystość Najśw. Serca P. J. O godz. 21 — msza św. z kazaniem, odnowienie aktu intransymii i poświęcenie się Najświętszemu Sercu P. J. całej parafii, procesja eucharystyczna.

Podczas całej oktawy Bożego Ciała — o godz. 21 nieszpory z procesją.

PARYŻ. — W dniu 27 maja br. odbyło się zebranie konstytucyjne Sądu Koleżeńskiego S.P.K.-Koło Paryż. — Przewodniczącym Sądu został kol. Henryk Kierkowski, wiceprzewodniczącym — kol. Adam Tokarski. Wszelką korespondencję należy kierować na adres kol. Kierkowskiego, 20, rue Legendre, Paris 17-e.

FALSZOWANIE HISTORII

dokończenie ze str. 1-ej
cję w Otwocku, gdzie Ochab, ówczesny sekretarz generalny, podał im do wiadomości ich zadanie: bezlitosne likwidowanie całej tradycji polskiego „narodu feudalnego” i „narodu burżuazyjnego” i piętnowanie „zbrodni imperializmu polskiego”, polegających na przeciwstawianiu się Rosji i na późniejszej Rosji i obronie ziem wschodnich. Na tej konferencji pod przewodnictwem wyszkolonych w duchu stalinowskim historyków polskich a surowym dozorem ekspertów „radzieckich” ustalono w głównym zarysie całkowitą przebudowę historii polskiej. Cała praca — od przedhistorycznej „wspólnoty pierwotnej” aż po rok 1864 — carskie ukazy w sprawie dokonanej już przez powstanie styczniowe uwłaszczenia chłopów — stanowiąca jedna epoka, feudalizmu. Od 1864 zaczynać się miał polski „naród burżuazyjny”, a od 1944 „naród socjalistyczny”. Daty ukazania się w historii państwa piastowskiego i chrztu Polski, unii polsko-litewskiej, powstania Rzeczypospolitej obojga narodów, wreszcie data unicestwienia państwa polskiego, wszystko to uznano za mało ważne — ważne miały być tylko przemiany w stosunkach społeczno-gospodarczych.

Tak przefasonowaną historię polską kazano opracować jako zbiorową robotę dziesiątek historyków. Miała to być epokowa synteza naszych dzieł. Na razie kolejne tomy miały być wydawane jako próbna „makieta”. Pierwszy (w dwóch ciężkich tomiskach), na wskroś przeniknięty stalinizmem i sła wiący Stalina jako wyrocznię, a w zamību odrzucający cały prawie dorobek historiografii polskiej, ukazał się z końcem 1955 roku, zatem już w pełni tak zwanej „odwilży” i spotkał się na zwołanej celem jego przedyskutowania nowej konferencji historyków z krytyką zaboljącą. Nawet historycy socjalecy opomnieli się o znaczenie chrześcijaństwa w dziejach Polski i na rolę w historii jej wydarzeń nie wynikłych ze stosunków gospodarczo-społecznych. A polscy historycy, zwłaszcza marksliści z prawdziwego zdarzenia, ręce łamali nad zleżającą z tej makiety nudą, niewiarą, pesymizmem, naciąganiem rzeczywistości historycznej do formulek narzuconych, wygarnością wykładu. „Makieta” rozspalała się w tych dyskusjach. Pozostanie smutnym dokumentem poniżającej niewoli. Ale dojrzał tymczasem drugi tom, czasy rozbiorowe i porozbiorowe. Ukazał się

już po „rewolucji październikowej”. Niezaprzeczenie różnił się od poprzednika. Ton nieco bardziej zbliżony do poziomu publikacji naukowych. Nie cytowano już Stalina ani Bieruta; o zdabiano wykład już tylko cytacjami z Marks’a, Engels’a i Lenina. Ale sprawę rozbiorów Polski przedstawiono tak, jakby były one dobrodziejstwem dla narodowości ukraińskiej, białoruskiej i litewskiej, jakby one ciężary wpu Rosji — z tego zaś wynikiem zupełnie przeciwobrazu późniejszych walk o niepodległość, ukazanych w krzywym zwierciadle.

I znowu ten tom, tchnący rosyjską niewolą, pojawił się bardzo nie w porę. Redaktorzy zapowiedzieli wprowadzić w przedmowie że przewidują duże w nim zmiany, ale nie spodziewali się spotkać z tak silną reakcją że sam jego redaktor w wywiadzie radiowym po odbytej nowej konferencji historyków musiał stwierdzić, że krytyka tego tomu była bardzo ostra, że zwróciła się przeciw jego zasadom metodologicznym, których bronił i jak ma nadzieję przekonał przynajmniej część zebranych — co znaczy, że większość nie była przekonana. I znowu została makieta tylko dokumentem niewoli, wywołującym politowanie. Referent zaznaczył, że obecni na tej konferencji historycy węgierscy, rumuńscy i jugosłowiańscy upomnieli się o rolę Czartoryskiego w przywróceniu ich narod do bytu politycznego.

W zakończeniu zwrócił z naciskiem uwagę na przebudzenie się opinii publicznej wśród historyków polskich i bunt ich naukowego sumienia przeciw fałszowi i niewoli.

Do wywodów jego dorzucili cenne i głębokie uwagi prezes Akademii prof. Mariniesco, Ukrainiec prof. Szulgin, prezydent białoruski p. Abramczyk i minister lotewski Groswald, a z Polaków prof. Folkierski, Halecki i Zalesski.

Należy podkreślać że podczas tego wprost znakomicie prowadzonego przez prof. Mariniesco zebrania, obecni nie szczędzili wyrazów sympatii dla Polski i, oczywiście, Węgier. Ogólna zaś jego atmosfera była ze wszech miar budująca, nacechowana zrozumieniem wzajemnym i szczerą chęcią współpracy.

POSZUKIWANIA

Franciszek Banasiak prosi o adres mgr. Mariana Albińskiego, znajdującego się przypuszczalnie w Holandii. — Wiadomości do Administracji „Syreny”.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY
przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu.

23, Quai de la Tournelle, 23

PARIS 5'

Telefon: ODEon 41-17

Métro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert.

BIURO PRAWNIKA

w PARYŻU
Abs. Prawa
Uniw. Pozn. -
Krajskiego,

doświadczony emigr. od 1924 we Francji

MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Juré

34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9'

Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet

TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji.

SPRAWY: Metryki, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Piszcie z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

Halina z Kozłowskich Rogozińska

wdowa po Tadeuszu, kpt. W.P., zaginionym w Katyniu, urodzona w Warszawie, zmarła w Paryżu w dniu 6 czerwca 1957 r. — Eksportacja zwłok z Kościoła Polskiego w Paryżu przy 263-bis, rue Saint-Honoré na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu w Thiais odbyła się w dniu 14 czerwca o godz. 10.30, o czym zawiadamiają

RODZINA I PRZYJACIELE.

Po ogromnym sukcesie, jakim wciąż jeszcze cieszy się „BAŚKA I BARBARA” Zofii Romanowiczowej, wydaliśmy nową powieść jednego z najlepszych młodych pisarzy emigracyjnych:

TADEUSZ NOWAKOWSKI

OBÓZ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

powieść.

Stron 464 na dobrym papierze. Cena fr. 850.— ● sh. 17/- ● \$ 2,50.
Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach, w administracjach pism oraz u wydawcy:

„LIBELLA”

Składnica Książek Polskich
12, rue St-Louis en l'Île — PARIS (4^e) — France.

POMOC DLA KRAJU

LEKARSTWA — ZYWNOSĆ — MATERIAŁY
CŁO ZNIZONE

Katalogi wysyła na żądanie
oraz przyjmuje zamówienia

ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris 17.

HASKOBA

121, Earls Court Rd., London S.W.5. England.

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez **„REX”** — ROK —
b. kombatanów ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski.

SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Żądacie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepach francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. Lebiody

4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — Paris (17^e)

Telefon: WAGRAM 00-45 Konto czekowe: C.C. Paris 5507-30

OGŁOSZENIA: 1 cm 1-lamowy 200 fr. W tekście 50%, na 1-iej stronie 100% drożej.

DROBNE OGŁOSZENIA: Poszukiwania pracy: 150 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 40 fr.

Zaofiarowanie pracy: 250 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. Kupno-sprzedaż: 350 fr. za 3 wiersze, za każdy dalszy 50 fr.

Matrimonialne: 400 fr. za 4 wiersze, za każdy dalszy 50 fr. — PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: Inż. Eugeniusz Tuszew.

odpowiedzialnie: REKOPOL w Redakcji nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności. — BELGIA: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône).

Belgia i Luksemburg: M^{me} Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app 2, Bruxelles, c. c. p. 7315 20 Wielka Brytania: Zarząd GI SPK (tła „Syreny”).

18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7., gotówka lud Postal Order. Szwajcaria: Mr. Janusz Rakowski, Auf der Mauer 15, Zurich 1. Stany Zjed. Ameryki Półn.: Gryf Publications, 615, Henry Str. Utica, N. Y. — WARUNKI PRENUMERATY: We Francji:

kwartalnie 350 fr., półrocznie 650 fr. w Belgii: kwartalnie 50 fr.b., półrocznie 95 fr.b., rocznie 180 fr.b. w Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £ 8 sh., numer pojedynczy: 4 str. — 6 d., 6 str. — 9 d., 8 stron — 1 sh. w Szwajcarii: kwartalnie 4 fr.szw., półrocznie 7.50 fr.szw., rocznie 14.50 fr.szw. w Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. w innych krajach: kwartalnie 400 fr., półrocznie 750 fr., rocznie 1.400 fr.

Imp.(Druk)S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant, Paris(20^e). Dir.-Gérant: M.Serafinski